

Ewa Lipska

# NIE O ŚMIERĆ TUTAJ CHODZI, LECZ O BIAŁY KORDONEK

OSOBY:

PROFESOR TEMPUS  
PAN IDEM (może uczeń profesora)  
PAN PUŁKOWNIK  
PAN PREMIER  
PAN DRAM (może poeta)  
TERRORYSTA  
DWOCH NIEZIDENTYFIKOWANYCH.  
POLICJANT  
GRUPA DZIECI

Scena 1

Pokój. Dwa łóżka. Stół. Radio. Wieszak. Na wieszaku wieńce pogrzebowe. Gazety codzienne: „Trybuna Ludu”, „Prawda”, „Le Monde”, „Times”. Może być czarna serweta. Przedwojenny budzik. Ściany obite drzewem. Może przejrznąć ptak. Słownik rdzawy.

Ciemno. Słychać ostry dźwięk budzika Pan Idem podnosi się z łóżka. Jest ubrany w czarny garnitur. Zmięty. Czarne buty, szalik.

PAN IDEM Który to już rok? Który to już rok?

Profesor Tempus siada na łóżku. Na szyi muszka z granatowego aksamitu. Mówi spokojnym tonem, jakby nigdy nie spał.

PROFESOR TEMPUS O, dopiero tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty piąty rok. Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty piąty! Jeszcze czas, aby na wszystko popatrzeć odwrotnie. Zapal znicze.

Pan I. zapala znicze. Jaśniej.

PAN IDEM Dzisiaj nasza rocznica, panie profesorze. Piąta rocznica śmierci. Wszystkiego najlepszego! (kłania się teatralnie) Czy nadal kocha pan zasady? Bluszcz? Fasolę wielokwiatową, która nas oplata? Czy nadal uważa pan, że prawa strona, to tam? (wskazuje ręką) A lewa tam? Nadal głosuje pan za rozumem?

Profesorowi wydaje się, że wokół rozciąga się polana. Zieleń bzysta jak z pralni chemicznej. Megafony na drzewach. Drewniane płaszki. Może żywe? Konieczyna czterolistna. Ach, cóż to za obraz żywej pamięci. Porzucona książ-

ka „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach”. Dziwi Profesora ta książka porzucona na zielonej polanie. Czy nadal głosuję za rozumem? — zastanawia się Profesor T. Przychodzą mu na myśl oceany, morza, rozkłady jazdy. Albumy zdjęć. To jest moja żona. A to moja ojczyzna. To jest moja choroba widziana z lotu ptaka. Gięty fotel czasu. Ojczyzna ma nadzieję w prawym rogu zdjęcia. Żona stoi nad trumną i macha chusteczką. Odjeżdżam dużo wcześniej od rozkładu jazdy. Stacja tym razem nie jest metaforą. Tragarze dźwigają ojczyznę, ale nie za darmo...

PROFESOR TEMPUS Zapal wreszcie te znicze, zauważam, że twój mózg niestety obumiera w oczach.

PAN IDEM (śmiejąc się) W wielkim mocarstwie Talycydii rozdano kilka przydziałów na wolność, co pan na to?

PROFESOR TEMPUS Talycydia? Jest już po wszystkim. Zamachy stanu, anarchizm, terroryzm, rewolucje kulturalne... to wszystko już było...

PAN IDEM I przed wszystkim, drogi profesorze...

PROFESOR TEMPUS ...położona na nizinie pełnej dynamitu i ropy naftowej może jeszcze tylko wylecieć w powietrze. Różowe powietrze.

PAN IDEM Pan znowu marzy? Nie poznaję pana. To niebezpieczna choroba. Od marzeń można zamarznąć. Nie docenia pan Talycydii. Może nam zagrozić.

PROFESOR TEMPUS Nam? Nie żyjącym już?

PAN IDEM Może im przyjść do głowy, aby nas wskrzesić.

PROFESOR TEMPUS O, to się im nie opłaci. Musieliby nas żywić, ubierać, stworzyć aparat, armię, administrację, antybiotyki, religię.

PAN IDEM Grób niczego nie gwarantuje. Jest chłodny, owszem, ale oni kochają zimno. Kochają lodówki, kompresory, agregatory. Budują chłodnie, produkują futra, rękawiczki, nauszniki... Nie pamięta pan, co działo się w Altonie? Zamarziali na sople lodu, ale szli dalej. Góry lodowe. Jezory lodowców. Grób nas nie zabezpiecza.

PROFESOR TEMPUS Przecieniasz imperia, mój drogi. Czy zapaliłeś już wszystkie znicze?

PAN IDEM Nie rozumie pan tego? To naród męczenników. Ich szaleni rewolucjoniści ginęli za nic. Za główkę kapusty, którą później nazywano historią. Przemierzali tysiące kilometrów dla sprawy, która sprawadzała się potem do dwóch stron podręcznika szkolnego. Tak było w Altonie i Banili. Ci, którzy przeżywali i przypadały im w udziale rządu, powtarzali to wszystko od początku. Burzyli kościoły, które kiedyś sami budowali i za które ginęli. Przewracali groby. Przenosili je czasami do światów zastępczych.

PROFESOR TEMPUS Popatrz, korzenie rozchodnika. (wskazuje na ścianę) Trzeba to wyplewić.

Profesor rzeczywiście tak myśli. Korzenie rozchodnika przypominają mu oszalałe przyjaciółki Dionizosa, z węzami i bluszczem we włosach. Przebiegające przez las. Przebiegające przez pamięć. Przez pola stokrotek. Profesor myśli o medytacji i osiągnięciu transcendentnego świata, o filiżance mocnej szwajcarskiej kawy instant.

PAN IDEM (jakby nie słyszał słów Profesora) Uciska mnie ta świadomość, panie profesorze. Może mam za ciasne buty? Za ciasną marynarkę? Nie uciskają pana buty? (ściąga buty i odrzuca je w głąb pokoju) Niech pan spróbuje się przejść... no, proszę, proszę pospacerować...

Profesor T. przechadza się po pokoju. Buty skrzypią. Skrzypienie to wielokrotnia się. Ciężkozbrojna piechota? — myśli Profesor.

PAN IDEM Słyszysz pan? Skrzypią! Na tym polega ich wyższość rasowa nad innymi butami. Mój przyjaciel nazwał kiedyś swoje buty butami Himmlera...

Tak, pamięta... Próbował dogonić umartwych przyjaciół. Mieli za mało czasu na przebiegnięcie kilku stów. „Wojna, wojna, a w ustach białe gladiole”. To pewnie strach. Ale Profesor T. nie powiedziałby nigdy: białe gladiole strachu... Nosił za nimi, tak, pamięta to — nosił za nimi walizki z powietrzem i puszkami sardynek. Ale oni znikali za rogami ulic. Coraz wyżej i wyżej. Może rozstrzelani?

Profesor nadal spaceruje. Po chwili przystaje. Ucisza się.



PROFESOR TEMPUS (recytuje)

Nie o śmierć tutaj chodzi  
lecz o biały kordonek.  
Ktoś nas zwodzi zawodzi  
pewnie senny skowronek.

(zwracając się do Pana I.) Pamiętasz ten wiersz?

PAN IDEM Biały kordonek? Biały kordonek? Jak gdyby umierała śmierć...

PROFESOR TEMPUS (powtarza w zamyśleniu)

Nie o śmierć tutaj chodzi  
lecz o biały kordonek...

*Pukanie do drzwi. Wchodzą dzieci. Granatowe spódniczki. Spodnie. Białe bluzki. Czerwone, czarne krawaty. Trzymają w ręce wieńce pogrzebowe. Za dziećmi wchodzi Pan Pułkownik. Wchodzi krokiem marszowym. Słychać marsze. Wyraźny marszowy krok. Może nawet zwielokrotniony. Po chwili cisza.*

DZIECI (chórem)

Za spokój dusz.

Za wieczny spoczynek. (dzieci wręczają wieńce)

PAN PUŁKOWNIK Requiem aeternam dona eis Domine...

*Panowie wymieniają uściski dłoni.*

PROFESOR TEMPUS Miło, że pamiętaliście...

DZIECI (chórem) Tak, pamiętaliśmy!

PAN PUŁKOWNIK Tak, pamiętaliśmy! A teraz (zwraca się do dzieci) bacznosc! Spóznij! W tył zwrot! Wyjść!

*Dzieci wychodzą krokiem marszowym, unosząc wysoko nogi.*

PAN PUŁKOWNIK (już odprężony, zacierając ręce) Coś tu macie zimno...

PAN IDEM Moment, panie pułkowniku, coś oczywiście się znajdzie... (wyciąga butelkę wódki, kieliszki) Własna robota...

PAN PUŁKOWNIK No, co słychać?

PROFESOR TEMPUS Ziemia się rusza od plotek i domysłów. Czasami słuchamy radia, ale zagłuszają.

PAN PUŁKOWNIK Ornitologdy zagłuszają.

PAN IDEM Ornitologdy?

PAN PUŁKOWNIK Tak, ornitologdy...

*Przez chwilę panuje dręcząca cisza. Uzupelnia ją zielona polana. Mucha domowa, patronka naszych mrocznych myśli.*

PAN PUŁKOWNIK (po chwili) A może to nauszniki. Nie nosicie nauszników?

*Pan I. patrzy na Profesora T. Milczą. Profesor T. zapala papierosa. Dym przestania mu na chwilę twarze obecnych. Matowa szyba.*

PAN IDEM Napijmy się.

PAN PUŁKOWNIK Podobno zamknęli Zeta. Wycofali z rynku brukselkę.

PAN IDEM Dlaczego Zeta?

PROFESOR TEMPUS Dlaczego brukselkę?

PAN PUŁKOWNIK Zadajecie za dużo pytań. To sprawa polityczna.

PAN IDEM Zet i sprawa polityczna? Słyszysz pan, profesorze? Nie odróżniał monarchii od republiki, faszyzmu od kapusty kiszzonej, a ruchu kobiet od terroryzmu! Był skrupowany, kiedy musiał użyć słowa „polityka”. Zagłuszał się gwizdkiem z czajnika. Stale gotował wodę. Przetgotowywał ją. Rozgotowywał.

PAN PUŁKOWNIK Nie wiem. Ja nic nie wiem. Może to właśnie przez ten czajnik. Wprowadzał zbyt wielki niepokój. Gwizdał, mówi pan, gwizdał... Umiejętność życia po śmierci nie jest taka prosta.

PAN IDEM To propaganda, panie pułkowniku. Zwykła propaganda. Talycydzi wynaleźli propagandę. Jest lepsza niż becinka z prochem.

PROFESOR TEMPUS Daj spokój. Zażyj alergen... Wyplew wreszcie to mieszkanie... Popatrz, jak wygląda. Rozmaryn płacze się pod nogami.

*Pan I. wychodzi z pokoju. Pułkownik go niecierpliw. Kojarzy mu się z cyrkiem, do którego prowadzono go siłą. Wbrew woli. Przemocą. Od razu nie wierzył iluzjonistom. Zielone chustki wypadające z rękawów. Wystarczyło być*

*zręcznym. Nie rozśmieszali go clowni. Nie zadziwił linoskoczek. Ani akrobaci. Dziwił się zwierzętom, że takie posłuszne. W jego oczach zabito pięć lwów. Jedną żyrafę. Postrzelono sowę. Na nic treserzy, potykacze ognia. Przedrzeźniać własne życie? — myślał pan I.*

PROFESOR TEMPUS Ma za ciasne buty. Marynarkę. Jest uczulony na życie.

PAN PUŁKOWNIK Tak? Możemy mu pomóc. Przeszyć marynarkę. Przerobić buty... Pańskie zdrowie, panie profesorze... (po chwili) Ja też się brzydzę polityką. Nigdy nie miałem z tym nic wspólnego. Nigdy na nikogo nie głosowałem. Wrzucałem kartkę do urny wyborczej mechanicznie, szybko, obojętnie. Nie, nie żebym był przeciw, broń Boże! Ale też nigdy nie byłem za. Brzydziłem się rządzeniem jako takim. Kierownikiem pralni chemicznej byłem tylko tydzień. Brzydziłem się historią w ogóle. Lektury o nihilizmie, egzekucjach, kastorgach i wielkich zrywach romantycznych przyparowały mnie o młodość. Musiałem wychodzić z klasy, biegłem do toalety i blady wyglądałem przez okno, patrząc na opadające liście. Wydawało mi się, że nawet natura jest chora na przerosł ambicji... Rodzice chodzili ze mną do lekarzy, zażywałem witaminy (roześmiał się) ...A teraz, profesorze, sam pan widzi... Strach? Czy inna przemiana materii?

PROFESOR TEMPUS Łudził się pan, że to wszystko się wyjaśni? Skończy się okres przejściowy? No, widzi pan, a to wciąż jeszcze przedpokój. Wieszaki, płaszcze, parasole. Siedzimy na składanych stołeczkach i pijamy nasze życie domową nalewką...

PAN PUŁKOWNIK Na tym właśnie polega idea przedpokojów. Jakże różnego dla innych. Codziennie przemierzam tysiące takich przedpokoi. Was pochowano komfortowo, wieczorowo, (wstaje, puka w ścianę) dębina, konta bankowe i ograniczona niezależność. Medałe, odznaczenia, krzyże... A inni? Jeszcze zbuntowani, leżą na materiałach wybuchowych i czekają. Wie pan co, panie profesorze, czekają i co gorsza spiskują. Już martwi, ale żywi i chorzy na zemstę. Mogą nas wszystkich wysadzić w powietrze.

PROFESOR TEMPUS Pan przesadza, panie pułkowniku...

PAN PUŁKOWNIK Pan mi nie wierzy? Ale ja mam do pań słabość i powiem panu coś jeszcze. To stare imperia, oczyszczone ze wszystkiego, pachnące benzyną, wyprane, wyreparowane, zinwentaryzowane — one żyją! Teorie terrorku w butelkach perfum. Wąchane. Wdychane. Wcierane za uszami następnych pokoleń... Pan już tego nie czuje? (pociąga nosem) Nie czuje pan?

*Profesor T. wciąga głęboko powietrze. Perfumy? To zapach polany. Druga od prawej strony to jest moja żona. Trzyma w ręce bukiet konwalii. Czuję zapach konwalii. Nie oczekuj ode mnie nowin, moja droga, nic się nie dzieje. W powietrzu wisi wojna w jedwabnej sukience. Stoik konfitur w lewej stronie polany. Powiedziałaś mi kiedyś, że to przeznaczenie.*

Wchodzi Pan I.

PAN IDEM Dostaliśmy zaproszenie do Talycydii na wieczorek zapoznawczy. (wyciąga z kieszeni kopertę i podaje Profesorowi T.)

PAN PUŁKOWNIK A, właśnie, zapomniałbym... Jesteście zaproszeni.

PAN IDEM O co tu chodzi, panie pułkowniku?

*Pan Pułkownik milczy.*

PROFESOR TEMPUS

Nie o śmierć tutaj chodzi  
lecz o biały kordonek...

PAN PUŁKOWNIK Jaki kordonek?

PROFESOR TEMPUS Zna pan ten wiersz?

Nie o śmierć tutaj chodzi  
lecz o biały kordonek.

Ktoś nas zwodzi zawodzi  
pewnie senny skowronek.

PAN PUŁKOWNIK Może to aluzja?

PAN IDEM Jeszcze trzeba wyjąć z gruntu kłaczka dali i mieczyków. Trzeba też ciąć wysadki róż i krzewów ozdobnych, podobno już jesień...

PAN PUŁKOWNIK Co też pan mówi, jesień? Ależ się zasiedzialem... Muszę już iść. Spotkamy się na wieczorku zapoznawczym.



Pan Pułkownik wychodzi. Pan I. nakręca budzik. Profesor T. wstaje i zaczyna spacerować. Skrzypią buty. Skrzypienie zwielokrotnia się, Ciemnieje. Skrzypienie zagłusza światło. Gdzieniegdzie palą się znicze.

Dokąd i po co płynę tym okrętem — myśli Profesor T. Z paszportem. Paczką czekolady. Czekiem na pięć dolarów. I po co ten tłum, który mnie żegnał, pełen przyjaciół i wrogów? I po co ten tłum oczekujących, pełen przyjaciół i wrogów?

## Scena 2

Wieczorek zapoznawczy.

Na środku pokoju kilka krzesel. Naprzeciw jedno. Pokój prawie pusty. Na ścianie wiszą puste ramy. Wieszaki. Mapa świata, ale bez kontynentów. Szafa dwudrzwiowa z napisem: Wejście, Wyjście.

W lewym rogu pokoju pojawiają się kolejno: Pan Drim, Dwóch Niezidentyfikowanych z obojętnymi, białymi, nieobecnymi twarzami. Pan D. (może poeta) szczupły, nerwowy, w drucianych okularach, z bródką. Zapina i odpina guziki kamizelki. W ręce trzyma parasol. Następni: Pan I., Profesor T., Terrorysta. Wchodzi Pan Pułkownik i Policjant.

PAN PUŁKOWNIK (obszukując Pana D.) Najmocniej państwa przepraszam, jest to konieczność, w tym świecie nigdy nic nie wiadomo. Czasami łabędź zamienia się w kornet zakonniczy... (słychać czyjś śmiech) O, długopis... Pan pisze? (podaje go Policjantowi) Scyzoryk firmy „Brutus”. Nie lubimy tej firmy. Parasol. Po co panu parasol?

PAN DRIM Czasami padają deszcze...

PAN PUŁKOWNIK Deszcze? U nas padają tylko wtedy, kiedy chcemy, żeby padały.

PAN DRIM Rozumiem.

PAN PUŁKOWNIK Nie sędzę.

PAN DRIM A scyzoryk do jabłek. Zjadam pół kilograma jabłek dziennie...

PAN PUŁKOWNIK Może jabłka, może rewolucja... Chusteczkę można zatrzymać.

Pan D. siada na krześle. Odpina kamizelkę. Zapina kamizelkę. Dwóch Niezidentyfikowanych bezwolnie poddaje się oględzinom. Nie posiadają niczego. Manekiny.

Profesor T. uważnie przygląda się Dwóm Niezidentyfikowanym. Cóż za podobieństwo do moich dziadków, siostr, braci. Do nieobecnych już tygodni, miesięcy. Tyle, że nieżywi. Na tle zielonej polany. Cała rodzina, która przychodzi na myśl Profesorowi T., leży na polanie i spogląda w niebo. Może rozstrzelani? Niebo jest kamienne, jak brzeg jeziora Geneos. Dookoła leżą porzucone gazety. Ostatnie wiadomości. Ostatnie? Zawsze wydaje nam się, że ostatnie, ale to tylko postępująca wada wzroku.

Pan I. wywraca kieszenie do góry dnem. Wypadają zeschnięte kwiaty, bilety tramwajowe, niedopałki papierosów, kalendarze, biały kordonek.

PAN PUŁKOWNIK O, biały kordonek... Co to jest?

PAN IDEM Biały kordonek.

PAN PUŁKOWNIK Widzę przecież... skąd ja to znam?

PAN IDEM To fragment wiersza...

Pan Pułkownik patrzy na niego niechętnie.

PAN IDEM

Nie o śmierć tutaj chodzi  
lecz o biały kordonek...

Włącza się Terrorysta.

TERRORYSTA Pan się myli.

PAN IDEM W najgorszym razie myli się autor.

Pan Pułkownik oddaje kordonek Policjantowi.

PAN PUŁKOWNIK Zanieść do analizy.

Pan I. siada na krześle, zaktadając nogę na nogę. Zachodzi słońce. Jest pewnie godzina piąta po południu.

PAN PUŁKOWNIK (zwracając się do Profesora T.) Ogromnie mi przykro, panie profesorze, wytłumaczę to panu...

PROFESOR TEMPUS Niech się pan nie kępuje. To zwykłe sezonowe badania. Jesteśmy przyzwyczajeni.

Pan Pułkownik wyciąga z kieszeni profesora „Wykłady z filozofii dziejów”.

PAN PUŁKOWNIK Hegel? „Wykłady z filozofii dziejów”?

PROFESOR TEMPUS Wykładaliśmy razem na uniwersytecie w Heidelbergu. Mamy jeszcze kilka nie załatwionych spraw: nie dokończone rozmowy, spory, nie spłacone rachunki. Już cały wiek minął, a ja nie mogę natrafić na jego ślad. Nie spotkałem go więcej na żadnym innym uniwersytecie. Podobno się ukrywa. Przeraza go historia i lepy na muchy, tak poważnie traktowane przez nowe pokolenia. Podobno zajmuje się cybernetyką. Nic pan o nim nie słyszał?

PAN PUŁKOWNIK Na razie zatrzymamy tę książkę. Nie wiem, czy jest cenzuralna. (do Policjanta) Zobacz pod „ha”.

Policjant wyciąga z szafy zeszyt. Mamrocząc pod nosem.

POLICJANT Herod, heksametr, heroina, hiacynt...

PAN PUŁKOWNIK Zostaw to, sam znajdę...

Profesor T. odchodzi na swoje miejsce. Ale to dalekie odejście. W niezamierzone światy. Te śmierci i rozpacz, które miał już za sobą, wisały teraz na drzewach w charakterze znieruchomiałych liści. Czy, gdyby się spotkali na meczu piłki nożnej, pomiędzy wyjąłym tłumem, mieliby sobie coś do powiedzenia? „Ach, gdybym mógł przewidzieć, panie profesorze...” Nie, nie sędzę, aby tak powiedział. „Ależ to świetne, historia spletała mi figla... Nie mogę odpowiadać za swoich uczniów, czy chorych maniaków... A wojny? Mój Boże, te wspaniałe krwawe fajerwerki ludzkość uwielbia... Kto się na mnie powoływał? Mussolini? Nie znam... Pan przesadza, jak zwykle. Najgorsze to te lepy na muchy. Komu przyszła do głowy taka lepka metoda?” Może byłoby tak, a może inaczej, ale ten wrzeszczący tłum ludzi, zdzierający z siebie ubrania, kapelusze, ciała — tego Profesor T. już nie rozumiał i zatykał uszy.

Pan Pułkownik uważnie patrzy na Terrorystę. Przyglądają się sobie. Ciężkie milczenie.

TERRORYSTA Najchętniej bym pana zastrzelił...

PAN PUŁKOWNIK Wierzę, ale na razie udało się to komuś innemu wobec pana. Teraz jest pan naszym gościem i wszelkie wybuchy czułości z pana strony będą nie na miejscu.

TERRORYSTA Pan się myli...

PAN PUŁKOWNIK Proszę oddać te bomby, granaty, rewolwery, proszę zdjąć tę skórzaną kurtkę i wypluć gumę do żucia, która czasami służy panu jako środek wybuchowy. I jeszcze proszek owadobójczy z lewej kieszeni spodni, chusteczkę z nitrogliceryną i fiołek alpejski z kieszonki koszuli. O, świetnie, może pan usiąść.

Jeden stółek pozostaje pusty. Wchodzi premier Talycydii. Siada naprzeciw gości. Premier ubrany w szary garnitur. Ordery. W powietrzu czerwone goździki. Szary kapelusz oddany Policjantowi. Na szyi kołnierz z lisa.

PREMIER Witam panów. Jestem premierem Talycydii, ale teraz jestem prywatnie. Towarzystwo. Jestem tylko uczestnikiem wieczorku zapoznawczego. Poza tym jestem hobbystą. Zbieram znaczki i sznurowadła. Pragnę się z wami zapoznać bliżej. Jesteście już szóstą grupą, z którą spotykamy się na zajęciach towarzyskich. Proponuję, abyśmy się odprężyli. Najważniejszy jest relaks. Kilka minut gimnastyki.

Premier wstaje. Muzyka gra marsza. Premier wymachuje rękami: raz, dwa, trzy, cztery... Raz, dwa, trzy, cztery. Dwóch Niezidentyfikowanych nie rusza się z miejsc. Premier przerywa ćwiczenie i zwraca się do Pana Pułkownika.

PREMIER Zdaje się, że ci dwaj są nieuleczalnie umarli. Prosiłem przecież o bardziej żywych... Wynieść ich!



*Dwóch Niezidentyfikowanych zostaje wyniesionych. Małe zamieszanie.*

PREMIER A więc, panowie, wróćmy do relaksu, zapoznajmy się bliżej... Opo-wiedzmy coś o sobie... Na przykład ja, zbieram znaczki i sznurowadła. (*wy-ciąga z kieszeni różnokolorowe sznurowadła*) Prawie z wszystkich krajów. Nasi satelici doceniają moje zbiory. Organizują mi wystawy, pokazy, happeningi... (*do Pana Pułkownika*) Przynieście szampana i czekoladki...

TERRORYSTA Ja nie piję...

PREMIER Czyżby terroryzm nie akceptował szampana i czekoladek?

TERRORYSTA Najchętniej bym pana zastrzelił...

PREMIER Ależ to świetnie! Dzisiaj pozwalam panu na wszystko. (*do obecnych*) Czujcie się, jak w życiu!

TERRORYSTA Może pan nie wierzyć w to, co powiem, ale została już z pana zaledwie połowa...

PREMIER Połowa czego?

TERRORYSTA Połowa imperium. Jego okruchy ma pan jeszcze na ustach.

PREMIER (*poważniejąc*) Świetnie, świetnie, coraz lepiej. Muszę pana zmartwić. Nie mamy żadnej konkurencji. Jesteśmy ponad wszystkim i wszystkimi. Nawet Bóg nie stanowi dla nas konkurencji...

*Zrywa się Pan D. (może poeta).*

PAN DRIM Pan bluźni!

PREMIER Ach, przepraszam pana... Może posłuchamy muzyki. (*daje znak Panu Pułkownikowi*)

*Słychać marsze. Wchodzą czwórkami dzieci. Przemaszzerowują dookoła pokoju. Niektóre trzymają w rękach transparenty. Wychodzą. Muzyka cichnie.*

PREMIER (*zwracając się do Profesora T.*) Pan, o ile się nie mylę, był profesorem nauk humanistycznych, ale się pan otrul... Czy można wiedzieć, dlaczego?

PROFESOR TEMPUS Otrułem się? Nie przypominam sobie... To raczej mnie otruto.

PREMIER Chciałbym, jeżeli pan pozwoli, zacytować fragment pańskiej pracy.

*Pan Pułkownik podaje mu kilka kartek maszynopisu.*

PREMIER (*czyta*) „Boję się rewolucjonistów. Są trzymani w klatkach, bez jedzenia. Są głodzeni przez wiele lat, a potem wypuszcza się ich do pracy rewolucyjnej. Głód jest największą gwarancją ich bezwzględnej działalności...” (*oddaje maszynopisy Panu Pułkownikowi*)

PROFESOR TEMPUS Tak, to moje słowa. Ma pan jednak nieścisłe informacje. Nie napisałem ich nigdzie. Wygłosiłem je tylko do moich studentów. Ot, taka dygresja...

PREMIER I co pan o tym sądzi, po latach...

PROFESOR TEMPUS Z tego, co mi wiadomo, jest to już prawda historyczna. Teraz zapewne stosuje się inne metody. Cybernetyka, witaminy, antybiotyki, komputery...

PREMIER Nie wierzę panu, profesorze. To fałszywa odpowiedź...

PROFESOR TEMPUS (*zapalając papierosa*) Czy to przesłuchanie, panie premierze?

PREMIER Ależ nie, drogi panie, to zabawa, zapoznacwa zabawa... Proszę pozwolić mi jeszcze na parę relaksowych pytań... A więc nieodżałowanej pamięci, panie profesorze, dlaczego pan się wycofał u szczytu kariery?

PROFESOR TEMPUS To raczej mnie wycofano... Tłumaczono to gorszymi zbio-rami i sytuacją biometeorologiczną.

PREMIER Takie pomyłki wliczane są niestety w koszta rewolucji. Plaga szcuro-rów wędrownych odwracała wówczas naszą uwagę od problemów indywidualnych...

PROFESOR TEMPUS Mieliśmy nadzieję, że Talycydia pozostawi nas już w wiecznym spoczynku.

PREMIER Liczymy nieustannie na was i na waszą współpracę. Otwierają się nowe perspektywy. Życie jest już inne. Idee inne. Sznurówki inne.

*Zrywa się zdenerwowany Pan D.*

PAN DRIM Ja tego dłużej nie wytrzymam! Od kilkudziesięciu lat ocieram się o geniusz. Czuję go. Znam jego zapach. I kiedy wydawało mi się, że już wcho-dzę do tego ogrodu, zaczynał padać deszcz. Wybuchają bomby, (*śmiech Terro-*

*rysty*) odchodziły ode mnie słowa. Obok mnie odkrywano maszyny parowe, światło i izotopy. Pisano arcydzieła, sadzono kwiaty. A ja wciąż czuję to, wyciągam ręce, już, prawie już, blisko... I znowu ten deszcz albo druga wojna światowa. Nie znośę tego dłużej! Zastrzeliłem się, czytając „Fenomenologię ducha” i wszystko na nie!

*Pan D. opada ciężko na stołek.*

TERRORYSTA Najchętniej bym pana zastrzelił... To wszystko przez takich jak pan. Pasta pomidorowa zaledwie. Podarowałbym panu granat ręczny, ale chwilowo mi go odebrano... (*zwracając się do Premiera*) Chętnie spróbuję jesz-cze raz...

PREMIER (*śmiejąc się*) Tak pan myśli? Jest pan już wielokrotnym recydywistą. Przyjaźnię z Neronem, Nieczajewem, Różą Luksemburg... Wszystko o panu wiemy... Niech pan najpierw wysadzi w powietrze swoją wyobraźnię... Zaraz panu w tym pomogę. (*zwracając się do Pana Pułkownika*) Czekoladki jeszcze, muzyka!

*Przygasa światło. Wchodzi grupa policjantów, która zaprasza do tańca gości. Profesor T. odmawia. Pozostali tańczą w rytm marszów. Premier klaszcze w ręce. Wybuchają sztuczne ognie.*

*Profesor T. przygląda się temu widowisku z mieszanymi uczuciami i czeko-ladką w ręce. Doskonale to wszystko zna. Na pamięć. Siedemdziesiąta trzecia strona z drugiej połowy dwudziestego wieku. Stary podręcznik historii. Profesor T. boi się powtórzeń i kalafiorów. Jedne i drugie wywołują u niego ataki kaszlu.*

### Scena 3

*Jeszcze dym. Połamane krzesła. Rozbite szklanki. Strzępy gazet. Niedopałki. Pan I. wyświetla na ekranie przezrocza. Przezrocza podobne do siebie. Może nawet takie same. Tłum głów, oczu, niewyróżnionych twarzy, grymasów. Polany kwiatów. Żółte kaczęńce na tle zielonej polany. Tłum na polanie. Ktoś wy-graża pięścią. Wygraża? Może ta pięść jest „za”? Rewolucja? Nienawiść? Ra-dosć?*

PAN DRIM (*czyta*)

Nie o śmierć tutaj chodzi

lecz o biały kordonek.

Ktoś nas zwodzi zawodzi

pewnie senny skowronek

(*odkłada kartkę*) To świetne. Posłuchajcie jeszcze raz...

TERRORYSTA Milcze!

PAN IDEM (*z uśmiechem, nie przerywając wyświetlania przezroczy*) W moim małym państwie Akwarium panuje łagodny klimat. Patrzymy przez szybę na wielkie mocarstwo. (*przerywa wyświetlanie, na ekranie pozostaje tłum*) Mo-carstwo do nas stuka. Wytrzeszcza oczy. Pokazuje kółka na czole. Języki...

PAN DRIM Co pan mówi, mój Boże, pan zwariował...

*Profesor T. zapala papierosa.*

PAN IDEM (*dalej, jakby nie słyszał*) W moim małym państwie Akwarium milczą już rekiny. Stara Latimeria oiera ziemniaki. Dostajemy przydziały słoików i puszek i zaczynamy się marynować.

PAN DRIM Panie profesorze, niech pan coś powie, on zwariował...

TERRORYSTA (*manipulując przy granacie albo szpulce od nici*) Milcze!

PROFESOR TEMPUS Czasami miewa napady wyobraźni. Był w swoim czasie wcielony jako mieszkaniec Etolii do prowincji rzymskiej Achai. To dawne czasy... Potem przez wiele lat rządził samotnością. Przez roztargnienie umarł dla ideałów. Co pan tak na mnie patrzy?

PAN DRIM O Boże, kiedy w sklepach zaczęto sprzedawać doktryny, nie mogłem już niczego jeść. Moja kochanka opuściła mnie pierwszego maja i odeszła z pochodem pierwszomajowym. Ale w moim umarłym sercu zachowałem ją do dziś. Ma już ze dwieście lat. Zestarzała się. Ale to jeszcze nie to, co chcia-łem panu powiedzieć...



TERRORYSTA ...Ale to jeszcze nie ta chwila. Nie te oceany. Nie ta godzina. Nie te różowe gladiole. No, niech pan pisze... Podyktuję panu to arcydzieło...  
 PAN DRIM Różowe gladiole? Skąd panu przyszły do głowy różowe gladiole?  
 TERRORYSTA Mogą być czerwone, ale ktoś pomyśli, że to aluzja. Wiem to, czego pan nie wie, niech pan pisze: białe bandażę gór... garnuszek Europy... Dobrze, co? Garnuszek Europy... No, robimy próbę. (trzymając w ręce granat albo szpulkę od nici, albo pistolet maszynowy) Ręce do góry!

Wszyscy podnoszą ręce.

TERRORYSTA Padnij!

Wszyscy padają.

TERRORYSTA Powstań!

Wszyscy wstają.

TERRORYSTA Dziękuję państwu, to mi wystarczy...

PROFESOR TEMPUS Nie woli pan ogrodów botanicznych, modrzewiowych lasów? Nie lęka się pan zorzy polarnej? Trzęsienia ziemi? Nietoperza?

TERRORYSTA Wolę martwą naturę. Nie znoszę teorii. Metafor. Wysadzam je w powietrze. Lubię tę pracę. Niczego innego nie potrafię robić. Dają mi broń. Idee. Gumę do żucia. Nie mam zamiaru wysiadać z tego samolotu, szczególnie tu, na wysokości dziesięciu tysięcy metrów...

PROFESOR TEMPUS Sam dla siebie stanie się pan celem...

TERRORYSTA (śmiejąc się) To już ideał!

PAN DRIM Od kilkudziesięciu lat ocieram się o geniusz. Czuję go. Znam jego zapach. I kiedy wydawało mi się, że już wchodzę do tego ogrodu, zaczynał padać deszcz... (zwracając się do Terrorysty) Pan tego nigdy nie zrozumie... Archipelagi samotności, bary nocne, wyspa Bożego Narodzenia...

TERRORYSTA (zdenerwowany) Milczeć!

PAN DRIM Niech pan patrzy na ten tłum! (wskazuje na przezrocze) Niecierpliwym. Muzykalnym zapewne. Głowa przy głowie. Oddech przy oddechu... Wspólne ramiona. Szaliki. Ptaki pancerne. Niech pan do nich strzela, no, niech pan do nich strzela! Wysadza w powietrze!

TERRORYSTA Niech pan przestanie do mnie mówić. Zabiję pana!  
 PAN IDEM Nikt z tego tłumu już nie żyje. Była to wycieczka krajoznawcza albo manifestacja. Może to czyjaś kolekcja? Rodzina? Nie pamiętam już... Zaciera się we mnie światło... Musimy wracać na swoje miejsca. Opuszczają nas ławice ryb...

Skąd tyle listów gratulacyjnych, kondolencje, kwiaty? Pocztówki kontynentów zakupione u niezującego już właściciela Europy? Kilka baniek mydlanych i zielona polana? Kiedyś to było życie, restauracje, kobiety, w długich sukniach, podróże... O wiele szybciej starzeję się po śmierci — myśli Profesor T. Rodzina odeszła pieszo w głąb własnych oddechów. Złote kolczyki. Pantofelki. Wieczność z szarym biletem na pociąg podmiejski.

Wpada Pan Pułkownik. Zdenerwowany. Zrywa się wiatr. Liście.

PAN PUŁKOWNIK To okropne! Straszne! Rozstrzelano premiera!

PAN IDEM Premiera? Nie widzę w tym nic nadzwyczajnego... Nie pierwsza to egzekucja w Talycydii. I nie ostatnia.

TERRORYSTA (z uśmiechem) Ależ to awans...

PAN PUŁKOWNIK (oddając Profesorowi T. „Wykłady z filozofii dziejów”, Panu I. biały kordonek, Panu D. długopis i nóż, Terrorystyście granaty, rewolwery, gumę do żucia etc.) Zaistniała nagle potrzeba bohatera narodowego. Rozpisano konkurs, ale wszyscy odpadli. Pożegnano ich z honorami... Myślano o imporcie, ale za dużo było przeciwwskazań... I wreszcie premier... Wybór padł na premiera! Teraz właśnie odbywają się uroczystości. Pokazy sztucznych wieńców, defilada wojskowa, występy akrobatów, treserów. Kolorowe papużki! Słychać fragmenty przemówień, oklaski, okrzyki, wybuchy, detonacje.

Terrorysta odchodzi z bukietem granatów ręcznych.

TERRORYSTA Żegnam panów... Spieszę się na pogrzeb.

PAN PUŁKOWNIK Przechodzę do służby agitacyjnej. Znosi się na siódmą woj-

nę światową. Wskazują na to barometry. W klepsydrach burze piaskowe...  
 PAN IDEM Wracamy, panie profesorze. Za chwilę odjedzie nasz ostatni pociąg... Nie o śmierć tutaj chodzi lecz o biały kordonek. Ktoś nas zwodzi zawodzi...

PAN DRIM Pewnie senny skowronek. Pewnie senny skowronek...

Słychać wybuchy. Detonacje. Krok marszowy. Coraz głośniejszy, głośniejszy. Ciemnieje. Wchodzą dzieci. Maszerują. Do nich przyłącza się Profesor T., Pan I., Pan Pułkownik. Za nimi w pewnym oddaleniu Pan D. Dzwoni telefon, zagłuszony przez maszerujących.

PAN DRIM Zaczekajcie! Dzwoni telefon! Wyraźnie słyszę telefon... Może to moja narzeczona? Może stara Europa? (zrezygnowany) A może to tylko deszcz?

Grupa policjantów usuwa Pana D. ze sceny. Ciemnieje.

Koniec